

# Kalbarczyk, Sławomir

---

## "Polacy na Kołymie 1940-1943", Małgorzata Giżejewska, Warszawa 1997 : [recenzja]

---

Dzieje Najnowsze 30/4, 212-218

---

1998

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

zakazującą przejmowania jakichkolwiek pomieszczeń kościelnych, nie mówiąc już o samych świątyniach bez zgody Prezydium Rady Najwyższej USRR oraz KC KP(b)U<sup>16</sup>.

Wbrew temu, co pisze Autor na s. 461 (przecząc zresztą sobie na s. 473), Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza we Lwowie nie działało pod okupacją radziecką; teza o propolskiej postawie inteligencji ukraińskiej, białoruskiej czy litewskiej jest z gruntu fałszywa (s. 459); dyrektor Instytutu Politechnicznego M. Sadowśkyj nie został usunięty ze swojego stanowiska wiosną 1941 r., a jeszcze zimą (18 I 1941 r.) (s. 462), tak samo jak J. Borejsza nie odszedł z kierownictwa „Ossolineum” (Biblioteki Akademii Nauk) wiosną 1940 r. (s. 556), a już w styczniu-lutym 1940 r.; Instytut Rolniczy, który miał powstać we Lwowie, aż do 1941 r. nie usamodzielniał się (odpowiedni wydział pozostał w strukturach Politechniki) (s. 465), ukraińskie pismo społeczno-literackie nie nosiło nazwy „Noweły i mystectwa” (s. 492), jak pierwotnie przewidywano (i jak podaje Autor), a „Literatura i mystectwa”. Decyzja o jego wydawaniu zapadła już 9 I 1940 r., tak więc nieprawdziwy jest domysł, że było ono odpowiedzią na powołanie polskojęzycznego „Almanachu Literackiego”.

Zgodnie z recenzenckim obowiązkiem należałoby sprostować jeszcze kilka drobnych błędów (korektorskich?): nie Uchnów (s. 37), ale oczywiście Uhnów, nie Sinawa (s. 102), lecz Sieniawa, nie Charytionow, ale Charytonow (s. 404), Brończyk (s. 524) to Kazimierz Brończyk znany literat lwowski, nie biblioteka „Stadionu” (s. 555), ale „Studionu”, Muzeum Etnograficzne we Lwowie mieścić się miało nie na Czarnieckiej (s. 662), lecz na ul. S. Czarnieckiego, redaktorem „Młodzieży Stalinowskiej” była nie H. Górską, ale S. Gruszkiewicz (s. 659).

Praca A. Głowackiego stanowi pierwszą całościową i tak udaną próbę ukazania polityki radzieckiej w stosunku do ludności polskiej również od strony jej twórców i realizatorów na podstawie wprowadzanych dopiero do obiegu naukowego (w znacznej mierze przez samego Autora pracy) archiwaliów radzieckich oraz wielu stosunkowo słabo znanych lub niemal nie wykorzystywanych materiałów polskich. Umożliwiło to zrekonstruowanie i zderzenie świata przedstawień — postulowanego, istniejącego jedynie na kartach zarządzeń radzieckich ze światem rzeczywistym. Pionierskie studium A. Głowackiego zawiera wiele nowego materiału faktograficznego, pozwala na zakwestionowanie niektórych ocen oraz na zweryfikowanie szeregu ustaleń czy sądów do tej pory hipotetycznych.

Należy wyrazić nadzieję, że ta znakomita, napisana z prawdziwą pasją, wypełniająca istotną lukę w badaniach nad najnowszą historią Polski i tak potrzebna praca, uzupełniona wynikami dalszych kwerend Autora w archiwach m.in. ukraińskich ukaże się niebawem ponownie w nakładzie znacznie już wyższym od pierwszego — iście bibliofilskiego.

Grzegorz Hryciuk  
Wrocław

Małgorzata Giżejewska, *Polacy na Kołymie 1940-1943*, Warszawa 1997, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, ss. 269

W okresie władzy sowieckiej dorzecze rzeki Kołymy zyskało sobie ponurą sławę. Miejsce to, obfitujące w złoto, platynę oraz inne bogactwa naturalne, zamieniono w latach 30. XX w. w jeden wielki obóz pracy przymusowej. W 1941r. na Kołymie pracowało już ponad 170 tys.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 18, k. 42-45.

więźniów. Kołymskie łagry, z uwagi na ekstremalne warunki klimatyczne (mrozy dochodzące do -70 °C) uważane były za najcięższe w całym GUŁagu.

W latach 1940-1941 do więźniów Kołymy dołączyła nowa grupa — skazani na pobyt w „poprawczych obozach pracy” obywatele II Rzeczypospolitej. Im właśnie poświęcona jest recenzowana publikacja.

Zacząć wypada od komplementu: książka Małgorzaty Giżejewskiej oparta jest na bogatej podstawie źródłowej. Na szczególne uznanie zasługuje dotarcie przez Autorkę do materiałów, znajdujących się za granicą (monachijskie zbiory Kazimierza Zamorskiego, dokumenty z Instytutu Polskiego i Muzeum Sikorskiego w Londynie). Luk w źródłach archiwalnych jest niewiele: archiwum prof. S. Kota w Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego<sup>1</sup> oraz dokumenty z Instytutu Hoovera, sprowadzone do Polski przez Archiwum Wschodnie<sup>2</sup>. Z nie uwzględnionych opracowań wskazać należy na artykuły E. Czaplejewicza, *Obraz Kołymy w polskiej literaturze łagrowej. (Z zagadnień przestrzeni, czasu i szaleństwa)*, „Przegląd Humanistyczny” 1990 nr 10, i R. Tomczaka, *Zespół łagrów Kołyma*, w: *Tropem zbrodni stalinowskich*, Staszów 1992, a także nie publikowaną pracę A. Szyrokowa i M. Etlisa, *Zarys historii łagrów kołymskich*, Magadan 1994 (Archiwum Wschodnie, sygn. M/II/7/4). Umknęły uwadze Autorki wspomnienia ks. J. W. Cibora, *Z nad przepaści piekła. Przeżycia kapłana-Polaka na Kołymie*, „Duszpasterz Polski Zagranicą” 1958, nr 2.

Zgromadzony materiał, choćby najobfitszy, to jednak nie wszystko. Nie mniej ważny jest sposób jego prezentacji. I tu dotykamy najslabszej, zdaniem niżej podpisanego, strony opracowania M. Giżejewskiej. Autorka bowiem posługuje się obszernym cytatem z relacji jako swoistą „metodą pisarską”. Doprowadziło to do zwichnięcia proporcji między tekstem autorskim a sążnistymi wyjątkami z relacji. Praca stanowi osobiwy „patchwork”, w którym cytaty zajmują tyle samo miejsca, co właściwy tekst<sup>3</sup>. Nie trzeba dodawać, że nadużywanie cytatu odbiło się zdecydowanie negatywnie na spójności narracji, bezustannie naruszanej przez pisane z całkowicie odmiennej perspektywy teksty. W wielu partiach publikacja zatracza wręcz charakter opracowania naukowego, stając się *sui generis* antologią relacji. Nie przekonuje uwaga Autorki, że jedynie sami więźniowie Kołymy mogą oddać grozę swego losu (s. 13). Biorąc tę, by tak rzec, „deklarację bezradności” badaczki za dobrą monetę, należałoby uznać, że zbrodnie stalinizmu wymykają się historycznemu opisowi i poprzestać na publikowaniu wspomnień ofiar systemu sowieckiego. Stanowisko takie jest z punktu widzenia metodologii historii nie do przyjęcia. Mamy zresztą w dorobku polskiej historiografii prace poświęcone martyrologii Polaków na Wschodzie, w których również nie stroni się od cytatu, stosowanego jednak z nieporównanie większym wyczuciem. Rolę wiodącą odgrywa w nich tekst pisany przez historyka, który cytowane fragmenty relacji jedynie wzbogacają<sup>4</sup>.

Chociaż w publikacji cytatów z materiałów o charakterze relacyjnym jest aż w nadmiarze, w załączonym *Aneksie* (ss. 183-227) zamieszczono kolejne 3 relacje więźniów Kołymy. Wolno postawić pytanie o celowość tego zabiegu.

<sup>1</sup> AZHRL, Archiwum prof. S. Kota, sygn. 93, k. 330 (Informacja Józefa Mińskiego z pobytu w więzieniach radzieckich złożona w Ambasadzie Polskiej w Kujbyszewie), sygn. 287, k. 39-41 (Sprawozdanie rotmistrza Józefa Czapskiego złożone w Ambasadzie RP w Kujbyszewie dotyczące oficerów polskich zesłanych na Kołymę).

<sup>2</sup> AW, Hoover Institution, Anders Collection, sygn. 106.

<sup>3</sup> Tekstu cytowanego jest może nawet więcej, jako że wydrukowano go znacznie mniejszą czcionką.

<sup>4</sup> Zob. np. S. Ciesielski, *Polacy w Kazachstanie 1940-1946. Zesłańcy lat wojny*, Wrocław 1996.

Właściwą prezentację tematu poprzedziła Autorka *Wstępem*, mającym stanowić przegląd literatury przedmiotu. Stwierdzić trzeba, że wypadł on, niestety, dosyć niezbornie. Podawane pozycje są często bądź to przypadkowe, bądź też nie związane z tematem. Zdarza się Autorce mieszać opracowania z memuarystyką, przez co całość staje się jeszcze mniej klarowna. *Wstęp* zawiera informację o dokonaniach światowej historiografii w badaniu systemu łagrów kołymskich jako takich. Brak w nim jednak przedstawienia stanu badań nad Polakami na Kołymie w opisywanym okresie. Nie zorientowany Czytelnik nie dowie się zatem, jaki stan wiedzy Autorka zastała, przystępując do badań, i co nowego wnosi jej praca do historiografii.

Losy obywateli polskich na Kołymie w latach 1940-1943 ujęła M. Gizejewska w 6 rozdziałach; noszą one następujące tytuły: *Aresztowanie; Więzienie i śledztwo; Sąd i wyroki; Transport na Kołymę. Obozy przesyłkowe; Obozy na Kołymie; Amnestia dla obywateli polskich w 1941 r.* Rozdziały odpowiadają więc kolejnym etapom drogi wiodącej ofiary „sprawiedliwości sowieckiej” z więzień na Kołymę.

Przyjęta konstrukcja jest logiczna i trudno byłoby jej coś zarzucić.

Przejdźmy do krótkiego omówienia zawartości poszczególnych rozdziałów. W rozdziale pierwszym Autorka wyliczyła kategorie osób, które aresztowano, a następnie zesłano na Kołymę. Ze sporządzonego zestawienia wynika, że więźniowie Kołomy nie stanowili wśród aresztowanych obywateli polskich jakiejś wyjątkowej grupy. Byli wśród nich oficerowie, policjanci, konspiratorzy, „granicznicy”, „agitatorzy” itd., którzy tysiącami trafiali również do obozów zlokalizowanych w innych regionach ZSRR. Szkoda, że ten wniosek natury ogólnej Czytelnik sformułować musi sam. Także rozważania z dwóch kolejnych rozdziałów nie wskazują na wyraźną specyfikę tej grupy: przegląd wyroków otrzymanych przez „kołymiaków” przeczy bowiem wyrażonej wcześniej tezie Autorki (s. 10), że na Kołymę kierowano więźniów, którzy „mieli z reguły najdłuższe wyroki (10-25 lat)”. Okazuje się bowiem, że do Siewwostłagu trafiło wielu skazańców z wyrokami uważanymi za „standardowe”, tj. 3, 5 i 8 lat ITŁ; żadnej dominacji skazanych na dłuższe wyroki nie sposób się tu dopatrzeć. Ustalenia Autorki potwierdzają raczej opinię A. Szyrokowa i M. Etlisa, że od 1938 r. na Kołymę kierowano przede wszystkim więźniów politycznych<sup>5</sup>. Obywatele polscy skazywani byli wszak w olbrzymiej większości przypadków z „politycznych” artykułów sowieckich kodeksów karnych.

Dopiero w trzecim rozdziale zaczyna rysować się specyfika losu więźnia, którego przeznaczeniem była odległa, budząca grozę Kołomya: wielotygodniowa podróż trasą Kolei Transsberyjskiej do Władywostoku i Nachodki nie da się chyba z niczym porównać. Omawianemu rozdziałowi, niestety, brakuje elementu systematyzacji: Autorka nie stara się ustalić, kiedy i ile transportów wysłano do obozów przejściowych. Podobnie ma się rzecz przy opisie transportów na Kołymę: brak wyliczenia statków, którymi przewożono obywateli polskich do Siewwostłagu, chronologii odchodzenia transportów, ich liczebności itd. Zamiast usystematyzowanego — oczywiście na miarę obecnych możliwości źródłowych — katalogu transportów otrzymujemy znowu obszerne wypisy z relacji. Relacji tak nieszczęśliwie zresztą dobranych, że mówią one wyłącznie o jednym transporcie — z lipca 1941 r. — nie wiadomo natomiast o żadnych innych. Obrany przez Autorkę sposób przedstawienia wywozek na Kołymę stanowi właściwie krok wstecz w stosunku do opracowania K. Zamorskiego sprzed pół wieku, w którym starano się jednak ustalić chronologię i liczebność transportów ekspediowanych do Magadanu<sup>6</sup>.

<sup>5</sup> A. Szyrokow, M. Etlis, *Zarys historii*, s. 25. Jeszcze w 1937 r. więźniowie „kryminalni” stanowili aż 48 % populacji więźniów Kołomy. W 1938 r. było ich już tylko 12 %.

S. Mora [pseudonim K. Zamorskiego], *Kołyma. Gold and Forced Labor in the USSR*, Washington 1949, s. 2.

W rozdziale *Obozy na Kołymie* ukazano przerażającą egzystencję obywateli polskich w kołymskich łagrach. Przedstawiony obraz jest wszechstronny, psuje go tylko nadmiar cytatów. Zgodzić się trzeba z opinią Autorki, że Polacy trafili głównie do kopalni złota, w mniejszej liczbie do obozów, zajmujących się budową dróg. Nie można jednak zapominać i o tej garstce, która pracowała w łagrach o charakterze rolniczym, czy obozach przy zakładach przetwórstwa rybnego.

Stosunkowo najlepiej wypadł ostatni rozdział, traktujący o „amnestii” dla obywateli polskich. Autorka z godną uznania ścisłością opisuje poszczególne transporty ze zwolnionymi, podejmuje też próbę oszacowania ogólnej liczby uwolnionych<sup>7</sup>. Wykazuje tu więc tendencję do ścisłości i systematyzacji, której brak ujemnie wpłynął na wcześniejsze partie książki. Szkoda jedynie, że w rozdziale tym pominięto godne podkreślenia zabiegi Ambasady RP w ZSRR, zmierzające do uwolnienia Polaków właśnie z Kołomy. Szczególne zasługi położył tu sam polski ambasador w ZSRR, prof. Stanisław Kot. Już 20 IX 1941 r. w rozmowie z Wyszyńskim Kot zaapelował o zwolnienie Polaków z Kołomy, regionu o „zabójczym” klimacie<sup>8</sup>. Żądanie objęcia ich „amnestią” ponawiał w kolejnych rozmowach z dostojnikami sowieckimi, m.in. Mołotowem<sup>9</sup>. Usilne i w końcu uwieńczone sukcesem zabiegi ambasadora o utworzenie delegatury we Władywostoku wynikały z chęci zapewnienia opieki Polakom, wracającym z łagrów kołymskich. A skoro już o zainteresowaniu Kołomą władz polskich mowa, trzeba wspomnieć, że było to jedno z miejsc, w którym spodziewano się odnaleźć zaginionych (jak sądzono) oficerów<sup>10</sup>.

Recenzowana praca budzi wątpliwości w niektórych kwestiach szczegółowych.

Jest prawdą, że liczba obywateli polskich wywiezionych do łagrów jest w chwili obecnej nieznana (s. 55). Jednak odwoływanie się przez Autorkę do szacunków badaczy emigracyjnych, określających liczbę wywiezionych do obozów na ok. 250 tys. osób jest już w chwili obecnej zdecydowanym anachronizmem. Takie rozmiary wywózek do łagrów wyklucza przekonujący szacunek Krzysztofa Jasiewicza z 1994 r., z którego wynika, że łączna liczba obywateli polskich aresztowanych na Kresach w latach 1939-1941 wyniosła ok. 100 tys. osób<sup>11</sup>. Liczba skazanych na obozy, którzy rekrutowali się wśród aresztowanych musiała być zatem mniejsza (wiadomo, że znacznej liczby uwięzionych nie zdążono osądzić przed niemiecką inwazją na ZSRR). Również raport Berii dla Stalina, mówiący o 28 236 obywatelach RP osadzonych w obozach GUŁagu wg stanu na 1 VIII 1941 r.<sup>12</sup> nie pozostawia żadnej wątpliwości, że liczba polskich łągierników szła w dziesiątki, nie zaś setki tysięcy. Niestety, ani o szacunku, ani o raporcie w opracowaniu nawet się nie wspomina.

Za całkowicie chybione należy również uznać dociekania na temat ogólnej liczby obywateli RP wywiezionych na Kołymę (s. 56-57). Jako punkt wyjścia dla rozważań w tej kwestii Autorka obrała dwa rozkazy NKWD z przełomu lutego i marca 1940 r. Przewidywały one skierowanie

<sup>7</sup> Drobnie zastrzeżenia można zgłosić jedynie co do opisu transportów z września i października 1941 r. (s. 154). Źródła pozwalają zarówno na datowanie drugiego transportu wrześniowego (5-6), jak i podanie liczebności transportów z 12 i 23 X 1941 r. (120 i 157 osób).

<sup>8</sup> S. Kot, *Rozmowy z Kremlem*, Londyn 1959, s. 62.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 93. Rozmowa z ludowym komisarzem spraw zagranicznych ZSRR odbyła się 22 X 1941 r.

<sup>10</sup> 3 XII 1941 r., w czasie spotkania Sikorskiego ze Stalinem na Kremlu, gen. Anders stwierdził: „Wiem zupełnie dokładnie od oficerów, którzy już wrócili nawet z Kołomy, że tam znajduje się dużo naszych oficerów, wymienianych nawet imiennie”. S. Kot, *Rozmowy...*, s. 156.

<sup>11</sup> K. Jasiewicz, *Obywatele polscy aresztowani na terytorium tzw. Zachodniej Białorusi w latach 1939-1941 w świetle dokumentacji NKWD/KGB*, „Kwartalnik Historyczny” 1994, nr 1.

<sup>12</sup> Ewidencja Berii, „Karta” 1993, nr 11, s. 128.

na Kołymę 6-8 eszelonów, po 1 000-1 500 osób każdy (planowano więc wywiezienie maksymalnie 12 tys. osób). Biorąc jednak pod uwagę informacje z relacji oraz wspomnień Bronisława Brzezickiego<sup>13</sup>, badaczka uznała jednak, że wielu więźniów przewidzianych do wywózki na Kołymę, a znajdujących się już w porcie Nachodka k. Władywostoku uniknęło jej dzięki „amnestii”. W konkluzji stwierdza, że do Siewwostłagu skierowano łącznie w okresie 1939-1941 mniej niż 12 tys. obywateli polskich. Wnioski te musimy uznać za całkowite nieporozumienie.

Otóż Autorka ignoruje fakt, że skazani, których wspomnianymi eszelonami zamierzano wysłać na Kołymę nie byli po prostu, jak stwierdza, „polskimi więźniami”. Była to specyficzna grupa, mianowicie skazani przez osławione Osoboje Sowieszczanije uciekinierzy (tzw. bieżeńcy), tj. osoby aresztowane podczas próby „nielegalnego przekroczenia granicy państwowej”<sup>14</sup>. Wymieniona liczba — owe 12 tys. osób — odnosi się zatem tylko do tej jednej, konkretnej kategorii osób i w żaden sposób nie może określać całej populacji obywateli RP wywiezionych na Kołymę, w szczególności zaś stanowić górnej granicy tej populacji. Co więcej, liczba ta niewiele mówi nawet o losie samych „bieżeńców”. Nie wiadomo bowiem, czy przewidywane eszelony rzeczywiście ruszyły na Kołymę. Zdaniem Autorki tak, zostały jednak częściowo wstrzymane. Wydaje się jednak, że i tu M. Giżejewska się myli. Wspomniana książka B. Brzezickiego nie stanowi bowiem żadnego dowodu na taki właśnie przebieg wypadków. Ich autor, istotnie ocalony od wysłania na Kołymę przez „amnestię”, nie był bowiem „bieżeńcem”, a w chwili wydania rozkazów o wysłaniu 6-8 transportów na Kołymę nie był nawet aresztowany. Więzień ten nie mógł być zatem objęty planem wywózki z przełomu lutego i marca (skazanie nastąpiło dopiero 23 IV 1941 r.); jego — i towarzyszy — zatrzymanie w Nachodce nie może więc stanowić dowodu na uruchomienie i częściowe zatrzymanie transportów (najwyraźniej Brzezicki należał do skazańców wywożonych później, nie mających ze wspomnianymi eszelonami zgoła nic wspólnego). Trzeba także pamiętać, że przyjęcie liczby 12 tys. jako górnej granicy dla całej populacji obywateli polskich wysłanych na Kołymę implikuje, że naszych rodaków wywożono jedynie na podstawie rozkazów z lutego i marca 1940 r., co, oczywiście, rozmija się z faktami. Aby postawić przysłowiową kropkę nad „i”, dodajmy jeszcze, że z dostępnych źródeł zdaje się wynikać, iż wspomnianych „bieżeńców” wywieziono nie na Kołymę, ale do innych systemów obozowych — Wołgałagu, Władłagu i Karłagu.

Bezasadne przyjęcie, że liczba 12 tys. cokolwiek mówi o liczbie Polaków wywiezionych na Kołymę, doprowadziło Autorkę do kolejnej, bardzo wątpliwej konstatacji. Uznała ona bowiem, że skoro znaczna część z przeznaczonych do wywózki 12 tys. więźniów nie dotarła jednak na Kołymę, to najbliższy prawdzie jest szacunek K. Zamorskiego, który liczbę obywateli polskich wywiezionych do Siewwostłagu określił na 7 600 osób<sup>15</sup>. Szacunek ten powstał jednak na podstawie relacji. Trzeba zaś pamiętać, że ostatnio, po konfrontacji z dokumentami NKWD, stało się jasne, że wszelkie tego typu szacunki są z reguły kilkakrotnie zawyżone. Wskazany byłby zatem znacznie większy sceptycyzm co do wartości oszacowania K. Zamorskiego. Wydaje się, że Autorka powinna unikać wskazywania konkretnej, mocno wątpliwej liczby i ograniczyć się do stwierdzenia, że podanie liczby obywateli polskich zesłanych na Kołymę jest w chwili obecnej niemożliwe. Tego typu powściągliwość, wskazaną chyba przy

<sup>13</sup> B. Brzezicki, *Z łagru Nachodka do Ziemi Świętej*, Londyn 1974.

<sup>14</sup> Zob. *Katyni. Dokumenty zbrodni*, t. 1, *Jeńcy nie wypowiedzianej wojny sierpień 1939-marzec 1940*, Warszawa 1995, s. 455.

<sup>15</sup> K. Zamorski, *Kołyma...*, s. 2.

braku odpowiednich danych, wykazali A. Szyrkow i M. Etlis we wspomnianym opracowaniu (s. 52).

Do pracy M. Gizejewskiej wkradła się pewna liczba błędów rzeczowych, wymagających sprostowania:

— K. Zamorski pracował w Biurze Dokumentów, nie „Biurze Dokumentacji” II Korpusu (s. 10, 55);

— rozkaz nr 21/3847 z 2 III 1940 r. skierowany został nie „do”, lecz przez Sztab Wojsk Konwojowych NKWD do podległych sobie jednostek (s. 56, przyp. 10);

— dalekie od ścisłości jest twierdzenie (domniemanie ?), że „W Związku Radzieckim w latach 1939-1941 funkcjonowały tylko trzy rodzaje więzień: areszty, więzienia śledcze, więzienia przesyłkowe” (s. 74). W rzeczywistości Zarządowi Więziennictwa NKWD ZSRR podlegały następujące rodzaje więzień: ogólne, wewnętrzne, specjalnego przeznaczenia, czasowe, „w konserwacji”, a ponadto wewnętrzne cele więzienne i obwodowe szpitale więzienne<sup>16</sup>;

— Osoboje Sowieszczanije (OSO) to Narada, nie „Komisja” Specjalna. Autorka myli się pisząc, iż OSO to „zaoczne sądy administracyjne złożone z osławionych «trójek» NKWD. Działały one od końca lat dwudziestych do śmierci Stalina” (s. 88). W rzeczywistości Osoboje Sowieszczanije NKWD ZSRR było jedną, rezydującą w Moskwie instytucją, całkowicie niezależną od „trójek” sądzących NKWD. Te ostatnie zostały zlikwidowane znacznie wcześniej, dekretem Rady Komisarzy Ludowych ZSRR z 17IX 1938 r. (w następstwie „nadużyć”, jakich dopuścili się w okresie „jeżowszczyzny”)<sup>17</sup>;

— skrót SOE nie oznacza „elementu szczególnie niebezpiecznego”. Tłumaczy się go jako „socjalno-opasnyj element”, czyli „element społecznie niebezpieczny”. Aresztowani, których oskarżono o fakt bycia SOE skazywani byli na łagry, nie wymierzano im natomiast kary śmierci, jak utrzymuje Autorka (s. 89);

— obóz w Nachodce położony był w odległości 80, nie 180 km od Władywostoku (s. 93);

— Krasłag, nie „Karśląg” (s. 93);

— cynga (ros. cinga) to po prostu szkorbut, choroba wywołana brakiem witaminy C, nie zaś odrębna jednostka chorobowa. Trudno więc pisać, że głód i awitaminoza wywoływały cyngę i szkorbut (s. 96, 141);

— obóz Maldiak nie leżał, jak podaje Autorka, w odległości 1 700 km na północ od Magadanu. Odległość ta wynosiła ok. 400 km (s. 111);

— Polacy, których nie wysłano na Kołymę, przybyli do Nachodki w sierpniu 1941, nie 1942 r. (s. 164).

Z recenzenckiego obowiązku musimy też zwrócić uwagę na zdarzające się w pracy potknięcia stylistyczne: „opieka medyczna była przeważnie niewykwalifikowana” (s. 141); „jedynymi lekarstwami były najczęściej jodyna i soda” (s. 141); „obozy i złoto potrzebowały ludzi” (s. 161). Termin „judaiści” na określenie wyznawców religii mojżeszowej jest niewłaściwie użyty (s. 168).

Pewne zdziwienie budzi mapka, załączona do omawianej pracy. Przedstawia ona obszar Siewwostłagu. Jednak naniesione miejscowości robią wrażenie zupełnie przypadkowych: nie wiadomo, dlaczego na mapce nie ma Piestroj Drieśwy, Maldiaku, Oły czy Orotukanu. Wydaje się zresztą, że bardziej adekwatna byłaby tu mapka przedstawiająca kołymskie łagry, w których

<sup>16</sup> *Policja i milicja Rosji: straniczki historii*, Moskwa 1995, s. 175.

<sup>17</sup> Zob. *Organy gosudarstwiennoj biezopasnosti SSSR w Wielikoj Otiecziestwiennoj Wojnie. Sbornik dokumentow*, t. 1, Moskwa 1995, s. 6.

w okresie 1940-1943 byli więzieni obywatele polscy. O nich wszak, a nie o Siewwostłagu jako takim, traktuje książka, będąca przedmiotem niniejszych rozważań.

Autorka podjęła ambitny temat, starając się w pierwszej monografii zrekonstruować losy represjonowanych obywateli polskich, którzy trafili na Kołymę, do owego budzącego grozę „białego krematorium”. Przeprowadziła rozległe poszukiwania, w których rezultacie zgromadziła bogaty, choć z konieczności jednostronny materiał (głównie relacje). Praca, która powstała na podstawie tych cennych źródeł wykazuje jednak szereg uchybień warsztatowych, o niekiedy wręcz „szkolnym” charakterze. Trudno wobec tego uznać recenzowaną publikację za pełnowartościowe opracowanie naukowe: zbyt wiele tu „mikrografii” i cytatu zamiast syntezy i systematyki.

Na wartość publikacji negatywnie rzutuje fakt, iż Autorka reprezentuje dość niezdecydowaną „orientację źródłową”: na równi traktuje dane NKWD i bez wątplenia przeszacowane obliczenia historyków emigracyjnych. W każdym razie zastrzeżenia i wątpliwości zgłasza głównie pod adresem tych pierwszych. Należy też zauważyć, że nowe źródła i trendy w historiografii są w jej opracowaniu słabo widoczne. Do wad pracy zaliczyłbym również dość wąski zakres ujęcia tematu: kreśląc losy Polaków zesłanych na Kołymę, Autorka traci z oczu element porównawczy w postaci tych obywateli polskich, którym kołymskie łagry były wprawdzie oszczędzone, nie uniknęli natomiast aresztowania i wysłania na inne „wyspy” Archipelagu GUŁag. Tymczasem specyfika danego zjawiska uwydatnia się najdobitniej w porównaniu.

Mimo że recenzowana praca jest poniżej oczekiwań, jej ukazanie się należy uznać za zjawisko pozytywne. Książka pokazuje, jak duża jest jeszcze niewiedza na temat zbrodniczej polityki Rosji Sowieckiej wobec obywateli państwa polskiego, jak dramatycznie, wraz z zawężaniem tematu badawczego, spada precyzyjność informacji. Stanie się przez to, miejmy nadzieję, zachętą do dalszych badań.

Sławomir Kalbarczyk

Warszawa

*Auschwitz 1940-1945. Węzłowe zagadnienia z dziejów obozu*, pod red. Wacława Długoborskiego, Franciszka Pipera, t. I-V Oświęcim-Brzezinka 1995

Dzieje obozów masowej zagłady są od dawna już nie tylko w Polsce osobną dziedziną badań historycznych. Największe zainteresowanie tą tematyką było bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej, w czasie trwających w drugiej połowie lat czterdziestych procesów norymberskich, a w Polsce w latach 1946-1953, podczas serii procesów przeciwko niemieckim zbrodniarzom wojennym. Później odżywało kilkakrotnie, gdy toczyły się śledztwa przeciwko członkom załóg obozowych (tak było np. w wypadku procesów we Frankfurcie nad Menem w latach 1963-1976, kiedy osądzono esesmanów z KL Auschwitz) i w czasie głośnych procesów przeciwko pojedynczym zbrodniarzom. Najbardziej spektakularnym przykładem była sprawa Adolfa Eichmanna. W ostatnich latach daje się zaobserwować odżywianie zainteresowań naukowych tą problematyką. Świadczą o tym częste konferencje naukowe i ukazujące się na ten temat publikacje. Obecnie nastąpiła jednak zmiana celów badawczych. Niemieckie obozy koncentracyjne i obozy masowej zagłady porównywane są dzisiaj najczęściej do systemu Gułagu, obozów w europejskich krajach komunistycznych po II wojnie światowej, obozów w Chinach, Kambodży, Wietnamie czy nawet ostatnio obozów w Serbii i w Chorwacji. Wysuwanie nieraz zastrzeżenia co do możliwości prowadzenia takich badań komparatystycznych